# TYGODNIK
## ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY.

ROK DRUGI. KWARTAŁ TRZECI.

»ORA ET LABORA.« »MEDIUM TENUERE BEATI.«

Pisma tego w każdy Piątek wychodzić będzie arkusz. — Przedpłata wynosi półrocznie: w Warszawie złp. 12, na prowincyi złp. 15.— Prenumerować nan można: w Warszawie w Księgarniach: P. Sennewalda, P. E. Glücksberga, P. J. Glücksberga, P. Dmochowskiego, P. Szteblera, w Biurze Inform., w Biurze Zleceń, w drukarni Piasta, w Składzie P. Filipa Ciechanowskiego przy Podwalu. Na prowincyi: na wszystkich Urzędach i Stacyjach Pocztowych.



Nr 30.

PIĄTEK Dnia 22 Lipca 1836.

TECHNOLOGIJA WIEJSKA.

### Ogółowe wyobrażenie o wyrabianiu cukru z buraków.

(Dokończenie.)

*Wykaz osób, które w roku 1836 uczyły się u P. Linbergera w Peszcie domowej fabrykacyi cukru burakowego.*

Dnia 4 i 5 Stycznia 1836 r. — P. Michał Arno, Aptekarz z Essey w Slawonii; P. Józef Conta, Organista i Nauczyciel w Giola; P. Jan Folinus, Aptekarz z Apony.

Dnia 7 i 8. — Hrabia Karol v. Bertold, zamieszkały w Komitacie Nowogradu; P. Ludwik Tott, Professor Zgromadzenia Pijarów.

Dnia 11 i 12. — Baron Balm z Austryi; P. Franciszek Riegler, Kamerdyner, na koszt Hrabiego Forgatsch.

Dnia 13 i 14. — P. Szabo Janusz, Piwowar w Keresch; P. Jarkos Gyla, Akademik z Debreszyna.

Dnia 15 i 16. — P. Baltazar Ferentz, Urzędnik Hr. Mitrowskiego z Szawasch; Pani Rozalija v. Borosch, Aptekarka z Arad; Pani Palmasy, właścicielka ziemska z Szügmort.

Dnia 18 i 19. — P. Franciszek von Stuer, właściciel ziemski z Prus; P. Szabo Grzegorz, Nauczyciel Hr. Tekeli z Ziemi Siedmiogrodzkiej.

Dnia 20 i 21. — Pani Teressa v. Iser, właścicielka ziemska z Galaczu z Wołoch; P. Horwarth Stefan, Sędzia nadworny przy Hr. Fezteties z Ragyszigeth.

Dnia 25 i 26. — P. Karol Breisgauer, Aptekarz z Jasz-Bereny; P. Binderitsch Antoni, Sędzia nadworny przy Hr. Antonim Forgetsch.

Dnia 27 i 28. — P. Franciszek Weber, klucznik na koszt Hr. Ludwika Almasy; P. Szibrik, właściciel ziemski przy Raab.

Dnia 3 i 4 Lutego. — P. Franciszek Knörlein, Aptekarz z Nagy-Karol; P. Demetri Kumarowitsch, Komissant handlowy z Semlina.

Dnia 5 i 6. — Deway Ferreutz, Sędzia z Sambor; P. L. F. v. Hoffman, dymisyjonowany Kapitan z Sambor.

Dnia 8 i 9. — P. Filip Dankowski, Proboszcz Komitatu z Szarocz; P. Piotr Kupini, właściciel ziemski z Weissenburga.

Dnia 10 i 11. — P. Doktor Sperrhofer, z Papa; P. Franciszek Zing, Aptekarz z Papa.

Dnia 12 i 13. — P. Fryderyk Dük, kupiec z Pest.

Dnia 16 i 17. — P. Józef Szarkosy, właściciel ziemski z Komlosch przy Totu; P. Fabian Grzegorz, Asessor fiskalny z Gollseo.

Dnia 18 i 19. — Pani Julija v. Szalmasy, właścicielka ziemska z Oraniza przy Terezyanpolu; P. Franciszek Szturm, piekarz z Rosenberga.

Dnia 22 i 23. — Karol Kelner, Aptekarz, jako Deputowany z miasta Erlau; P. Franciszek Singer, kupiec; P. Jan Betöh, właściciel ziemski; P. Gustaw Maryasy, Aptekarz.

Prócz powyższego wykazu, dołączył P. Linberger następujące poświadczenie:

»Dnia 16 i 17 z. m. nauczyłem się, wraz z wielu znakomitemi osobami, u P. Linbergera w Peszcie wyrabiania cukru burakowego, tak dalece, iż dziś nie tylko jestem w stanie wyciągnąć cukier z tej rośliny, ale nadto nadać mu kolor biały; albowiem za mojem przybyciem do domu, niebawnie fabrykacyją w mowie będącą przedsięwziąłem, która nad wszelkie moje oczekiwanie się powiodła. Teraz wyrabiam cukier burakowy na moją potrzebę; nadto mogę go jeszcze i przyjaciołom udzielić. Podając to do wiadomości publicznej, życzę wszystkim, na wsi mieszkającym, aby zaprowadzili u siebie fabrykacyją cukru burakowego, przez co na zawsze mogą się uwolnić od wydatków na ten przedmiot.

Szazberek dnia 1 Grudnia 1835 r.

Franciszek Danko,

Urzędnik Księcia Esterhazy.«

»Im bardziej przemysł jest prostym i pewnym, i z najmniejszym nakładem najwyższe wydaje korzyści, tem też staje się ważniejszym i powszechniejszym. — Fabrykacyja cukru burakowego P. Linbergera odpowiada tym warunkom. Wydatek cukru jest tu wprawdzie mniejszy od otrzymywanego w fabrykach; ale spodziewać się należy, iż sposób ten może się pod tym względem o wiele udoskonalić, nie tracąc bynajmniej na prostocie i łatwości.«

»Główną przyczyną małego wydatku jest bezwątpienia nie odpowiednia siła pras domowych. — Ale wszakże bez nich możnaby się obejść, stosując do tego rodzaju fabrykacyi wynalazek P. Zdeborskiego (wyżej opisany); albowiem postępowanie takowe z niektóremi odmianami bardzo dobrze może być wprowadzone do domowej fabrykacyi cukru.«

---

Otoż jest obecne stanowisko fabrykacyi cukru burakowego. Zdaje mi się, iż dałem dość jasne o niej wyobrażenie. Obszerniejszy opis każdego sposobu wyrabiania w mowie będącego cukru i składających go czynności, byłby przeszedł zakres temu pismu wskazany.

Z przedstawienia tego widać, że fabrykacyja ta w kolebce dotąd zostaje; ale z drugiej strony, łatwo przewidzieć, (co też niezawodnie i to może wkrótce nastąpi) jaką masę cukru z tej mało dotąd cenionej rośliny otrzymać będzie można, gdy sztuka przerabiania jej na cukier do wyższego posunie się stopnia; buraki bowiem zawierają przynajmniej 10 proc. cukru krystalicznego. Dotąd otrzymanie 5 proc. czyli połowy, uważano za dobry, a 6 proc. za nadzwyczajny wydatek. Weźmy, iżby z czasem wydatek cukru do 8 proc. posunięty został, wtedy wykazane w nocie na stron. 229 korzyści, o połowę by się podniosły.

Domowa fabrykacyja cukru burakowego zasługuje, zdaniem mojem, na największą uwagę. Może ona podźwignąć wielu pomniejszych rolników, i sowicie zastąpić, przez upadek gorzelń, utracone dochody; a co najważniejsza, dochody te nie wpłyną z chatki biednego; nie będą demoralizować naszych włościan, a następnie nikczemnić najliczniejszej klassy narodu; ale raczej składać je będą, biorąc indywidualnie, osoby majętniejsze, na zbytek pieniądze po-

siadające: bowiem cukier do pierwszych potrzeb życia nie należy; biorąc zaś ogólowo, powiększą one bogactwa narodowe: bo zatrzymają wypływ pieniędzy za granicę.

Fabrykacyja domowa z korzyścią dałaby się także zaprowadzić w naszych miasteczkach rolnych. Właścicielom gruntów przyniosłaby znaczne korzyści, ubogim wyrobnikom dałaby sposób zarobkowania. Poznano to w Niemczech, i wielu obywateli miast rolnych udaje się do P. Linbergera na naukę, jak to świadczy powyższy wykaz.

Wyrabianie cukru burakowego jest wyłącznym przemysłem rolniczym. Nie tylko bowiem rolnik produkuje buraki, ale nadto odchody fabryczne wybornym są pokarmem bydła rogatego, o wiele przechodzącym w skutkach brachę, mianowicie kartoflaną. Nadto założenie fabryki cukrowej na umiarkowaną skalę, mniej zapewne będzie kosztowało od założenia gorzelni, odpowiedniej korzyściom rzeczonej fabrykacyi.

Słowem, wszystko przemawia za szczerem zajęciem się wyrabiania cukru burakowego. Przeciw niemu zaś mówi to: że nie jesteśmy z tą fabrykacyją obeznani; że nie mamy ludzi do tego uzdatnionych; że nie umiemy obchodzić się z uprawą buraków; że większa część gospodarzy nie jest w stanie wyłożenia najmniejszego nawet kapitału. Wszystko to przyznaję, ale polepszyż się stan nasz, gdy w nieczynności pozostaniemy? nie przyśpieszyż ona raczej zupełnego upadku rolnictwa? nauczymyż się uprawiać buraki, nie uczyniwszy do tego żadnego kroku? dostaniemyż zdatnych ludzi, nie starając się o nich?

Na stron. 173 Tygodnika z r. b. zawiadomił nas Pan S. Olkuszanin, iż zna za granicą Dyrektora fabryki cukru burakowego, Rodaka naszego, któryby chętnie do kraju wrócił, gdyby sobie miał los zapewniony. Rozumiałem, że przynajmniej kilka się znajdzie osób, żądających bliższej wiadomości o tak rzadkiem zjawisku, jakiem jest: Polak Dyrektor fabryki cukru burakowego: — nikt się o niego nie spytał.

Niedawno zaś temu, jak pisma nasze ogłosiły, iż P. Kanneman wynalazł nowy aparat gorzelniany; wkrótce ze wszystkich stron Królestwa odbierałem wezwania: do zamieszczenia bliższej wiadomości o tak ważnym wynalazku.

Tymczasem gorzelnictwo, biorąc rzeczy ściśle, nie zysk, ale stratę przynosi: fabrykacyja zaś cukru burakowego najpewniejsze rokuje korzyści; gorzelnictwo jest ruiną najliczniejszej klassy narodu: fabrykacyja cukru burakowego zapewnia tejże klassie przyzwoity zarobek; gorzelnictwo wyplenia rolę, tamuje wszelkie w rolnictwie postępy, umniejsza liczbę inwentarza, a mianowicie owiec: fabrykacyja cukru z buraków pociąga za sobą wyrozumowane urządzenie gospodarstwa; wymaga wiele inwentarza, celem korzystnego zużycia znacznej massy wybornego pokarmu, jakim są pozostałości fabryczne. Liczny zaś inwentarz wiele wydaje nawozu, a ten zapewnia nam różnego rodzaju plony.

Zkądże to pochodzi tak widoczne sobie samym szkodzenie, tak wielkie zapoznawanie własnego interesu? Ztąd, zdaje mi się, że jeszcze wielu naszych PP. Ziemianów jakoś nie chce się przekonać: iż i w rolnictwie nowe powstają stosunki, dawne upadają; że te należy opuszczać, pierwsze zaprowadzać; — że daremnie przedawniałe chcemy zatrzymać i do nowego życia wywołać. — Wódką już kraj przepełniliśmy; dla tego nie ma na nią odbytu. Zboża naszego nikt nie potrzebuje, dla tego jest bezcenne.

Nic a nic nie znaczy wznoszenie się chwilowe za granicą ceny zboża, które zwykle na powrot się zniżają, a częstokroć bardziej jeszcze upadają, zanim wiadomość o ich podniesieniu się, za pośrednictwem naszych pism czasowych, dojdzie do wiadomości publicznej. (a) Ma ono zaś dla ogółu

(a) Wielu ma mi za złe, że nie umieszczam w Tygodniku cen zboża w Gdańsku. Naprzód, jak powiadam, musiałbym niemal zawsze w następnym Tygodniku od-

tę, zdaniem mojem, bardzo złą stronę: iż rodząc nadzieje powrotu dawnych handlowych stosunków i wysokich cen zboża, wstrzymuje mniej bacznych gospodarzy od porzucenia dawnego sposobu gospodarowania, a zaprowadzenia w miejsce jego odpowiedniego potrzebie czasu.

Zresztą, umniejszenie produkcyi zboża, mianowicie pszenicy, pociągnie za sobą podwyższenie jej ceny, jak to bardzo trafnie uważał Autor artykułu w Dzienniku Urzędowym galicyjskim zamieszczonego. (Patrz zeszły Ner Tygodnika: Wiadomości handlowe i przemysłowe.) — Tak jest: nie uprawa zboża na handel, nie wypalanie wódki, nie oczekiwanie w nieczynności na lepsze czasy, ale śpieszne zaprowadzenie przemysłów rolniczych, obecniej potrzebie odpowiednich, podźwignąć zdoła rolników, zapobiedz upadkowi rolnictwa.

woływać poprzednie doniesienia; a powtóre mamy już aż nadto podobnych doniesień. Zresztą zkądże pochodzi to chwilowe podwyższanie się i zniżanie cen? oto po większej części ztąd: W Anglii pewna ilość zboża zagranicznego jest na składzie pod kluczem rządowym. Zdarzają się przypadki, iż jaka część tegoż zboża ze składów wziętą zostaje: ubytek bywa zbożem zagranicznym zapełniony. Zwykle chwilowa ta potrzeba zboża, chwilowo wznosi nieco jego cenę, która zaraz znowu upada, skoro taż potrzeba zaspokojoną zostanie. Otóż jest prawdziwa przyczyna podwyższania i zniżania się cen zboża, mianowicie w Gdańsku, który dotąd za skład onegoż jest uważany.

## WYCHÓW OWIEC.

### Uwagi nad hodowaniem owiec w Saksonii, a mianowicie owiec elektoralnych.

(Wyjątek z artykułu Pana André z *Oekonomische Neuigkeiten und Verhandlungen.*)

(Ciąg dalszy.)

Trzoda w Thal pod Oschatz P. Gadegast i w Leutewitz P. Adolfa Steiger wydają w przecięciu na sztukę przeszło 2 funty saskie wełny. (a) Nie ma między niemi skopów, a wszystkie tryki przedają.

Największą i najzasłużeńszą wziętość ma trzoda w Thal, którą P. Gadegast w roku 1809, gdy dzierżawę tych dóbr objął, założył z dwudziestu macior i jednego tryka.

Nabył on te owce od P. Wollkopf, poprzedniego dzierżawcy, który je zakupił w Lohmen. Teraz P. Gadegast jest właścicielem pięknej tej majętności i trzody wynoszącej 500 owiec. Dochód czysty z tej owczarni czyni mu około 10,000 talarów rocznie. Cena młodzieży, która zwykle na rok jeden lub dwa naprzód jest zamówiona, ustanowiona jest na 4ry luidory w złocie. Mało tryków przedawano niżej 100 dukatów, a zwyczajną ich ceną jest 300 dukatów, lub 200 luidorów w złocie, i za ceny te chętnie je kupują. W mojej obecności przedał P. Gadegast jednego tryka do Węgier za 1000 talarów saskich; w kilka dni później Hrabia Stanisław Krasiński z Królestwa Polskiego dawał 100 dukatów odstępnego. Ale nabywca nie chciał tej summy przyjąć. Niedawno otrzymałem list z Saksonii, w którym mi piszą, że właśnie znowu przedano jednego tryka za 200 luidorów. (b)

Pomimo tak wysokich cen, (wielu nie da temu wiary, albo wyłożenie tak wielkiej summy za jednego tryka nazwie marnotrawstwem), młode maciorki, jak powiedziałem, na rok a nawet na dwa lata naprzód są zamówione; z tryków zaś, których jest rocznie do 200, ani jeden nie pozostaje.

Podobnież P. Steiger, posiadający 500 sztuk owiec, ma wielki odbyt w sprzedaży. Czysty dochód z jego wynosi około 5000 talarów. Pochodzi ona całkowicie z trzody w Klippenhausen i odznacza się podobnież jak trzoda w Thal: posta-

(a) Funt saski blizko o ¼ część jest większy od polskiego. Red.

(b) Pewnie tu mowa o tryku, którego tamże kupił Hr. Stanisław Krasiński za 300 dukatów. Red.

wą owiec, cienkością wełny, wielkiem wyrównaniem i obfitością.

Każda z trzech trzód w Nischwitz, Thal i Leutewitz, ma swój właściwy charakter. Trzody w Nischwitz i Leutewitz zdają się na pierwsze wejrzenie zasługiwać na pierwszeństwo; lecz byłoby przedwczesnym sądem, uważać trzodę w Thal za mniej dobrą. Aby zdanie to usprawiedliwić, wypada rzecz tę objaśnić.

Właściciele trzód w Nischwitz i Leutewitz szczególnie dążą do tego, aby trzody ich miały ile można zupełnie jednakowe własności; dla tego owce wyglądają tu jakby na jednę ulane formę, i więcej się podobają oku kupującego. P. Gadegast zaś jako największy handel przedaży prowadzący, wielką wziętość i ustalony kredyt mający, szczególnie na to baczyć musi: aby wszystkim kupującym, jakkolwiek różnorodne mogą być ich żądania, dogodził. Z tego wynika: że w trzodzie swej musi mieć owce żądanych własności; że najrozmaitsze musi mieć charaktery, aby lubowników nie odstręczyć. Nie daje się przeto w jego trzodzie postrzegać owa jednakowość i równość wszystkich indywiduów, które się tyle podobają w dwóch pierwszych trzodach. Lecz taki stan rzeczy bynajmniej nie zniża wartości trzody; podobnie jak trafny dobór rozmaitych towarów u kupca starającego się każdego zadowolić, nie może być dla niego zarzutem. Celem handlu i hodowania owiec jest: osiągnienie największej ile możności korzyści; tę otrzymuje P. Gadegast zupełnie; a zatem trzodą jego należy bezzaprzecznie do najpierwszych i najlepszych, tak, jak on sam najbieglejszym jest w hodowaniu owiec i za takiego w całej Saksonii uważany.

Od roku 1829 opuszczono i w Klippenhausen dawniejszą jednostronną dążność do największej cienkości. W trzodzie tej, należącej do Księcia Reuss, słynącej z czystego pochodzenia i dawnej zasłużonej sławy, starano się od owego czasu połączyć w równym stopniu obfitość wełny z cienkością. Dziwić się trzeba nad postępem, jaki ta trzoda w tak krótkim czasie uczyniła, porównywając tegoroczną młodzież z starszemi maciorami, a szczególniej z młodszemi i roczniakami.— Daje to wyobrażenie, jak dalece za lat kilka obfitość wełny z nadzwyczajną cienkością połączoną będzie.

Mógłbym jeszcze więcej trzód wymienić, które po dwa funty i przeszło wydają; lecz po części wełna nie jest tak cienka, jak trzód wymienionych, a po części mniemam, że należy to sądowi właścicieli zostawić.

Celem moim było tylko zbić dowodami oczywistemi mylne mniemanie, powszechnie u nas rozszerzone: że elektoralna owca saska nie może łączyć w sobie wielkiej obfitości z wielką cienkością wełny.

Wkrótce przed moim odjazdem do Saksonii pisał mi jeden z dobrych przyjacieli, któremu pośrednictwo moje wkupnie czystych owiec elektoralnych ofiarowałem, co następuje:

»Nie zaprzeczam bynajmniej owcom elektoralnym w wysokim stopniu cienkości wełny, lecz porównywając je z naszemi trzodami Negrettów, są one ubogie w wełnę i nie przynoszą większego czystego dochodu. Z trzody mojej otrzymałem w przecięciu po 3 funty wełny, i sprzedałem ją po 140 zł. konwencyjnych. — Wymień mi WPan choć jedną saską trzodę, któraby równy dochód uczyniła.«

Zadziwiło mnie to pytanie, gdyż rzecz się ma całkiem przeciwnie. Według bowiem powyższego podania, trzoda Negrettów dała w przecięciu po $4^1/_5$ zł. konw. czystego dochodu na sztukę; trzody zaś w Nischwitz, Thal i Leutewitz, których wełna po 260 zł. konw. przedaje się i które po 2 funty wydają, czynią w przecięciu po $5^1/_5$ zł. kon. czystego dochodu na sztukę. Przytem trzeba rozważyć następujące okoliczności:

1) Że przyjmuję po 3 funty wełny na każdą sztukę Negrettów;
2) Że w Nischwitz jest tylko mało, a w Tha i Leutewitz żadnych nie ma skopów;
3) Że właściciele Negrettów przedając wełnę po cenie 140 zł. konw., muszą dać $2^1/_2$ od sta

na wywagę; właściciele zaś owczarń saskich żadnego nie dają procentu i dla tego stosunkowo mniejsze za nią otrzymują ceny;

4) Że nie miano tu względu na przedaż owiec;

5) Że nakoniec saskie owczarnie, od niejakiego dopiero czasu dążąc do obfitości wełny, już dziś w dochodzie czystym przewyższają najdawniejsze trzody Negrettów. Jaki więc będzie rezultat w porównaniu z trzodami Negrettów po 10ciu latach, łatwo sobie wyobrazić można.

Trzody Negrettów nie mogą już nic zyskać, ani na obfitości wełny, ani na cienkości (a), obiedwie zaś te własności w trzodach elektoralnych niezawodnie do wyższego jeszcze dojdą stopnia. Usiłowania dotąd czynione najlepszym są tego dowodem i pewny jestem, że z czasem owce elektoralne wydawać będą po 3 funty wełny. Nawet już teraz widziałem maciory w Nischwitz, które niezawodnie 2¼ funta wydają.

Dla uszlachetnienia naszych Negrettów, przypuszczano tryki elektoralne, lecz rezultat nie odpowiedział oczekiwaniu: potomstwo miało wprawdzie cieńszą wełnę, lecz mniejszej ilości. W Saksonii zaś bynajmniej nie używano tryków Negretti dla osiągnienia większej obfitości, a jeżeli to gdzie uczyniono, zapewne wkrótce poznano złe tego skutki.

Pospolicie zaś wybierano najprzedniejsze tryki z czystej rasy elektoralnej, i to właśnie sprawiło, że poprawa trzód w krótkim czasie tak olbrzymie uczyniła postępy. Wiadome tam jest dokładnie pochodzenie każdej trzody; a jeżeli jaka wkradła się wada, dopóty szukano jej źródła, dopóki toż wykrytem nie zostało.

*(Dokończenie w następnym Nrze.)*

(a) To przypuszczenie zdaje mi się zbyt śmiałe. Czyż i między Negrettami nie ma już żadnej różnicy pod względem wełnistosci i cienkości wełny? Gdzież to jest owczarnia tych owiec, która pod obiema względami doszła już ostatecznego stopnia? Red.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

### O tegorocznem jedwabnictwie w kraju naszym.

W Nrze 24 Tygodnika doniosłem, że P. Birner udał się do Kwaśniowa pod miastem Pilicą w Obwodzie Olkuskim, celem zaprowadzenia tamże w roku bieżącym wychowu jedwabnic.

P. Birner nad swoje spodziewanie zastał w Kwaśniowie do 5000 siedmioletnich drzewek morwowych, które w jesieni tego roku mają być przesadzone; zajmować one będą przestrzeń około 30 morgów. Zatem będzie to pierwsza tej objętości plantacyja w kraju naszym.

Drzewka te ucierpiały wprawdzie nieco od tegorocznej zimy; mianowicie ostatni mróz w dniu 12 Marca, który zadał śmiertelny cios tegorocznemu jedwabnictwu we Włoszech i w Francyi południowej, najwięcej im zaszkodził. Jednakże po poprzycinaniu suchych gałązek, zwyczajnem oczyszczeniu szkółki i kilkokrotnem podlaniu, tak szybko wszystkie drzewka przyszły do siebie, iż w dni kilka cała szkółka liśćmi okrytą została. Jest to nowy dowód, że morwy wytrwalsze są na zimno od innych gatunków drzew.

O wypadku wychowu jedwabników tak w Kwaśniowie, jako i w innych miejscach kraju naszego, w swoim czasie czytelników moich zawiadomię. Namienić jednak wypada, iż tegoroczne lato tak mało sprzyja jedwabnictwu, iż byłoby to rzeczą bardzo naturalną, gdyby i u nas, podobnie jak we Włoszech i we Francyi, zbiór jedwabiu był bardzo mały lub żaden.

### Sprostowanie mylnego zdania o możności zaprowadzenia u nas jedwabnictwa.

Od lat kilku pisma nasze czasowe bardzo często zamieszczały ważne artykuły o krajowem je-

dwabnictwie, donosiły o istnących morwach od lat kilkudziesięciu w kraju naszym, wymieniały nawet miejsca, gdzie też drzewa dotąd jeszcze się znajdują. I ja zamieszczałem w *Tygodniku Rolniczo-Technolog.* różne wiadomości o jedwabnictwie, a mianowicie o produkowanym już u nas dawniej jedwabiu, o istnących w wielu miejscach w kraju naszym wysokopiennych morwach, które nie czas, nie klimat, ale nielitościwa siekiera, ręką niewiadomości prowadzona, powaliła. (Tygod. z r. b. str. 34.) W dziełku: O potrzebie i możności zaprowadzenia u nas jedwabnictwa etc., na stron. XIII powiedziałem: — »Zasadzone u nas wówczas (przed kilkudziesięciu laty) morwy, przetrwawszy dotąd, najmocniej zbijają twierdzenie utrzymujących: *jakoby drzewo to naszego znieść nie mogło klimatu.* (a)«

Po tylu rozrzuconych po różnych pismach naszych wiadomościach o istnącem dawniej u nas jedwabnictwie, o istnieniu dotąd w wielu miejscach morw wysokopiennych, jakżeż mnie zadziwiła otrzymana w tych dniach wiadomość, że wiele osób utrzymuje: iż jedwabnictwo dla tego u nas istnieć nie może, że tak drzewo morwowe, jak same jedwabnice, nie zniosą naszej zimy.

W odpowiedzi na tak mylne twierdzenie, niech mi będzie wolno powtórzyć tu, co w najnowszem mojem dziełku: *(Wiadomości Gospodarskie każdemu rolnikowi, mianowicie PP. Ekonomom i innym Oficyjalistom gospodarstwa wiejskiego niezbędnie potrzebne i t. d.)*, zbijając uprzedzenia przeciw zaprowadzaniu nowości, w przemowie do PP. Ekonomów i t. d. na str. XXV powiedziałem:

»Nakoniec moi Panowie przyjmijcie odemnie tę ostatnią radę, to jest: abyście nigdy nie pogardzali żadną nowością, dopóki się nie przekonacie, że ona rzeczywiście nic nie jest wartą.

Bo powiedzcież mi, cóż to jest nowość? — odpowiadacie: że to jest rzecz, która dawniej nie była. — Bardzo trafnie: toć jest nowość.

Ale czyż dla tego, że dawniej nie była, ma ona być złą? Wszakże tego nikt rozsądny utrzymywać nie może, gdyż nikt też rozsądny nie sądzi o rzeczy nowej, dopóki się dobrze nie przekona o jej wartości. Bo widzicie, w tym razie wyszedłby on na tego, co to się śmieje z książki gospodarskiej, nie znając jej.

Wprawdzie wielu i bardzo wielu pogardza nowościami; ale wiecie wy moi Panowie zkąd to pochodzi? a oto zkąd: że im kto zna mniej rzeczy na świecie, tem bardziej się ma za bardzo mądrego; a więc myśli on, że zna wszystko. Owóż, gdy kto przyjdzie i pokaże coś nowego, to go gniewa, że on tego nie zna, i z góry powiada: że to jest złe. A że w ogólności ci, jak to, co dopiero powiedziałem, co najmniej znają, rozumieją, że są najmędrsi, przeto też oni to najwięcej na każdą nowość powstają.

Zresztą musicie wiedzieć moi Panowie, że dla człowieka każda a każda rzecz, którą dziś posiada i którą dziś zna, była kiedyś nowością. I tak odzież, pokarmy i napoje, których dziś używa, były kiedyś dla niego zupełnie nowemi.

Na przykład: wielu z was pewnie rozumie, że to żyto, ta pszenica i wszystkie inne zboża i nasienia, które dziś w kraju u nas się znajdują, zawsze w nim się znajdowały; nie prawdaż, że tak myślicie? — Ale tak nie było.

Widzicie moi Panowie, nasi ojcowie, ale to temu dawno i bardzo dawno, oni nie znali ani żyta i ani pszenicy, ani odzieży, zgoła oni nic nie znali. Oni tułali się po lasach i żywili się jak mogli: ti, dziczyzną, to korzonkami, to żołędzią, to innemi kwaśnemi (bo dzikiemi) owocami.

Owoż wtedy był zapewne jeden z nich mędrszy, dostał się on w cudze kraje, może przypadkiem, i przywiózł z sobą trochę żyta i to zasiał, bo widział, że to za granicą robią; potem, jak dojrzało, pewnie na kamieniach ziarno wykruszył, i toż ziarno surowo zajadał; bo było smaczniejsze od żołędzi i lepsze od innych owoców. — Jakże-to drudzy z niego zapewne się śmiali, szydzili, nazywając to nowością i złem. — Ale jak się później na życie poznali, jak widzieli, że jest lepsze od ich dawniejszego pokarmu, już potem z owego, co je sprowadził, się nie śmiali, ale go bardzo szanowali i kochali.

Otóż to tak idzie z każdą a każdą nowością. — Nie byłoż to tak z kartoflami, z owcami hiszpańskiemi, i z tem wszystkiem, co w ostatnich latach do naszego kraju sprowadzono, a przeciw czemu ci wszyscy, co tego nie znali, tak bardzo, bardzo krzyczeli, jak to dziś wielu poczyna krzyczeć: na jedwabnictwo, na cukier z buraków; bo widzicie moi Panowie, oni je tak zupełnie uważają, jak uważali owi żyto, gdy je pierwszy do naszego kraju sprowadził. Później zaś, może za 10—12 lat, jak się poczną stroić w jedwab krajowy,

(a) W następnym Nrze Tygodnika zamieszczę spis morw tak wysokopiennych, jako też młodych, w kraju naszym istniejących.

jak będą jeść cukier z buraków, tak jak dziś jedzą chleb z żyta, wtedy nie będą się oni już śmiali z tych, co to radzą dziś zaprowadzić u nas jedwab i cukier z buraków, ale ich będą kochali i szanowali.

Dla tego radzę wam szczerze, moi Panowie, abyście żadną nowością nie pogardzali, dopóki jej gruntownie nie poznacie, dopóki się sami nie przekonacie, że jest na prawdę złą, bo inaczej w oczach ludzi rozsądnych na śmiech tylko wystawieniby ście zostali.

Dla przestrogi, jak to nie dobrze ganić to, czego się nie zna, powiem wam co mi się zdarzyło właśnie, kiedy zaczynałem tę ostatnią radę dla was pisać.

A więc, przychodzi do mnie jeden nieznany mi Jegomość i poczyna się bardzo gniewać na jedwabnictwo, i powiada: »że to jest nowość; że to »jest złe wielkie; że to udać się u nas nie może, »boć te zwierzęta u nas pomarzną; albo musimy »dla nich stawiać domy i te w zimie dobrze opalać; »a my sami dla siebie nie mamy drzewa.«

Pytam się, »o jakich to mówi zwierzętach, coby u nas w zimie pomarzły?« — »o tych« odpowiada, »co to noszą na sobie jedwab!« — Śmiać mi się chciało z nieboraka, widząc jak bardzo nie wie co gada; aleć się już nie śmiałem, tylko mu opowiedziałem w krótkości, że nie tak jest, jak on rozumie.

Że jedwab snuje pewien gatunek gąsienic.

Że też gąsienice w zimie nie żyją, zatem nie potrzebują pokarmu, ani drzewa na opał, ani też budowli.

Że przez zimę przechowują się tylko jajka, i to pospolicie w piwnicach, z których-to jajek też gąsienice, jedwabnicami zwane, w lecie się wylęgają.

Że od wylęgnienia z jaja do wydania jedwabiu tylko około 36 dni żyją.

Że ich wychowanie bardzo mało wymaga starania; że niemi się trudnią zwyczajnie tylko podeszłe kobiety i dzieci lub starce, którzy do innych prac gospodarskich nie są już zdatni.

Że jedwabnice żywią się liściem morwowym, które-to drzewo u nas tak dobrze rośnie jak topol, wierzba i inne; że toż drzewo na mróz jest wytrwalsze, niżli wszystkie inne drzewa owocowe; i że się lepiej udaje w gruncie lekkim, niżli w bardzo mocnym. — Że prócz tego, liście morwowe są bardzo dobrym pokarmem dla owiec nawet hiszpańskich; a drzewo morwowe jest lepsze na różne porządki od innego drzewa.

Że w stosunku do obszerności miejsca, w którem się jedwabnice hodują, więcej one przyniosą gospodarzowi zysku, aniżeli najcieńsze owce hiszpańskie.

Że w krajach, gdzie jedwabnictwo od dawna jest zaprowadzone, Panie Ekonomowe, Pisarzowe lub inne Oficyjalistki gospodarskie, hodują na swoją rzecz pewną ich ilość, (ma się rozumieć za pozwoleniem Panów, czyli właścicieli drzew morwowych, którzy też chętnie im pozwalają brać liście morwowe, jeżeli ich mężowie dobrze się zasługują), i często po kilkanaście-set złotych sobie zarabiają.

Szkoda, moi Panowie, żeście nie widzieli tego poczciwego człowieka, jakem mu wszystko opowiedział, jak on się wszystkiemu dziwił. Jednakże uważałem, iż w końcu myślał: »że ja mu nie prawdę mówię; że sobie z niego żartuję.« — Dopiero jakem mu pokazał motek jedwabiu, który przed 50 laty w naszym kraju był produkowany, a drugi motek z tego jedwabiu, co w roku zeszłym w ogrodzie Botanicznym P. Birner od hodowanych tam jedwabnic otrzymał; (Jeżeli go chcecie widzieć, to proście waszego Pana, jeżeli ma Tygodnik Rolniczo-Technologiczny, by wam go okazał, bo próbka tego jedwabiu do Nru 41 z r. z. została dołączoną.) dopiero, mówię, jak ten jedwab zobaczył i przekonał się, że ja mówię prawdę, wstyd jego był wielki, że ganił to, czego nie znał. Szkoda, mówię, Panowie, żeście go nie widzieli, bo jestem pewnym, żebyście potem nigdy nie ganili nowości, której nie znacie.

A więc ów Jegomość czem prędzej nabył nasienia morwowego i zapewnił mię, że jak najstaranniej będzie hodował morwy, a jak wyrosną, zaraz zaprowadzi u siebie tę nowość, przeciw której tak źle był uprzedzony, to jest: jedwabnictwo.

Później może wam powiem o cukrze z buraków, że z tą nowością tak się ma, jak z każdą i jak z jedwabiem: że ten ją gani, kto jej nie zna, a kto ją zna, już dziś chciałby z buraków wyrabiać cukier; i dla tych to opisałem w tej pierwszej części uprawę tej rośliny.

Na zakończenie proszę was moi Panowie usilnie, abyście o tych ostatnich czterech przestrogach dobrze pamiętali, boć one warte są tego.

*N. Kurowski.*

Redaktor Tygodnika: Nepom. Kurowski, przy ulicy Sto-Jerskiej Nro 1789 — w Drukarni Korrespondenta.